Rok XXV. We Lwowie, dnia 9. sierpnia 1918. Nr. 32.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 17·— K
półroczna 9·— „
kwartalna 4·50
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: „Teologia socyalna". — O własność ziemską i kościelną. (Ciąg dalszy). — Studya alumnów józefińskiego seminaryum generalnego o. l. we Lwowie. (Dokończenie). — Kronika kościelna. — Nieetykietalny nuncyjusz i zgorszony sekretarz. — Z mowy Leona hr. Pinińskiego. — Od redakcyi. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

„Teologia socyalna".

Kwestya niewolnicza nasuwa przeciwnikom Bóstwa Chrystusa Pana rozmaite myśli, a ponieważ próby dawniejsze zawiodły, więc starają się znaleźć nowe, bardzo aktualne, bo „społeczne" rozwiązanie trudności i kują „społeczne dowody" przeciw Boskości religii objawionej.

Dawniejsi krytycy albo wymazywali Osobę Chrystusa z historyi, uważając to wszystko jako mit, bajkę, albo też pozwalali Mu istnieć, ale tylko jako człowiekowi, idealnemu marzycielowi i geniuszowi.

Wszystkie te próby odzierają chrześcijaństwo z nadprzyrodzonego charakteru, a przez to burzą sam fundament Kościoła Chrystusowego. Nie inaczej czyni też i t. zw. „teologia socyalna", która podaje najnowszą próbę wyświetlenia „zagadnienia Chrystusowego".

Ponieważ próby obalenia historycznej postaci Chrystusa zawiodły, a zagadnienia społeczne obchodzą dziś każdego i każdy ociera się o nie, czy za zielonym stolikiem, czy przez życie samo, więc łatwo byłoby włożyć w socyalny widokrąg dzisiejszej ludzkości wytłumaczenie całego chrześcijaństwa jako ruchu społecznego, którego gwiazdą, wymarzoną przez uciśnione tłumy niewolnicze, byłby Chrystus. Ruch ten nie myślał w początkach o jakiejś religii, potem dopiero przyszło do tego nowe objawienie i nowy kult.

Jeżeli się dokładnie zbada kwestyę niewolnictwa w N. Testamencie, nie będzie bardzo trudno wydać sąd o tej nowej nauce, bo właśnie to zagadnienie było kwestyą społeczną ówczesnych społeczeństw.

Teoretycznem źródłem, z którego socyalizm czerpał naukę o pełni władzy państwowej, była filozofia Hegla: państwo, które miało opanować całokształt życia społecznego, otrzymywało prócz tego namaszczenie religijne jako bóstwo jakieś. Już Rodbert (1837), twórca socyalizmu państwowego, powoływał się ustawicznie na Hegla, a jeszcze więcej czynił to Ferdynand Lassalle. U Marxa widać wszędzie dyalektykę heglowską, tylko uwolnioną od gmatwaniny niejasnego filozofa.

Dlatego Engels i Ettore Ciccotti, teoretycy socyalizmu niedawnych czasów, protestują przeciwko mniemaniu, jakoby oni i ich mistrzowie uważali czynnik ekonomiczny jako jedyny w rozwoju historyczno-społecznym ludzkości; i oni powracają chętnie do Hegla i żyją jego ideami.

Ze szkoły heglowskiej i socyalizmu czerpała potem pełną dłonią nowoczesna teologia protestancka: Dawid Strauss wyszedł w swem dziele „Leben Jesu" z idei Hegla, że żadna myśl wielka nie dochodzi do pełni w jednym człowieku; dlatego Chrystus byłby własnością duchową i wytworem poetyzującego Jego wielkość ducha społecznego. Jeszcze więcej rozwinął tę myśl radykalny kierunek teologiczny t. zw. szwajcarsko-holenderski Bollanda. Ten Chrystusa objaśniał czasem, w którym żył, Chrystus byłby tylko personifikacyą kierunku i pragnień otoczenia. Wreszcie wysnuto wniosek, że tylko bezmyślność może postawić historycznego Jezusa jako najwyższy religijny i moralny ideał. Ten sam kierunek protestanckiej teologii wyszukiwał w pierwotnem chrześcijaństwie rozmaite prądy, które miały powstać pod wpływem filozofii pogańskiej.

W tych wszystkich próbach wytłumaczenia Chrystusa i ściągnięcia Go do czysto naturalnej dziedziny powtarzała się uporczywie ta myśl, że jest On wytworem społecznym, że trzeba Go tłumaczyć stanem społeczeństwa, że ruchy mas tworzą sobie łatwo jakiś ideał, a potem przenoszą go w dziedzinę rzeczywistości. Przy tem wszystkiem obojętną niejednemu wydało się rzeczą, czy istnienie Chrystusa było historyczne, do czego zmuszały coraz to nowe i silniejsze dowody, czy też nie.

Z tych myśli przygotowanych, ale tylko luźnie rzuconych w ciągu XIX. wieku wypłynęła „teologia socyalna" jako nowa „ex oriente lux".

Pierwszym, który rozmaite kierunki w literaturze socyalistycznej zebrał i zastosował do teologii, był pastor w Bremie Albert Kalthoff w dziełach: „Grundlinien einer Sozialtheologie“ (1902) i „Entstehung des Christentums“ (1903).

Najpierw poddaje on ostrej a zasłużonej krytyce teologię liberalną, w której subjektywne upodobanie jednego walczyło z drugiem, a nie racye przedmiotowe; nazywa to pracą Syzyfową, bo co ustanowił jeden uczony, to drugi obalił [1]). Nie przypuszczał, że i jego teorye spotka ten sam los.

Praca takich teologów miała wyszukać źródło dla historyczności Osoby Jezusa, aby na podstawie tego źródła wykazać, że protestanckie pojmowanie chrześcijaństwa jest jedynie prawdziwe, katolickie zaś przedstawia zamącenie i zwyrodnienie tegoż [2]). A więc interes wyznaniowy a nie miłość prawdy kieruje taką teologią. Głównym błędem teologii liberalnej od Straussa aż do Harnacka jest według Kalthoffa szukanie historycznego Chrystusa, zamiast zwracania się do sił pulsujących obecnie w ludzie. Ten Chrystus „ekscerpowany“ ze synoptyków jest tylko „racyonalizującym żydem“, gorszym od Chrystusa starej ortodoksyi. Postępuje się według recepty Dawida Straussa: mitologię wyrzucić z ewangelii, a co zostanie, to jest jądro historyczne, tylko że to jądro coraz się więcej w rękach rozpływało, aż nie zostało nic [3]).

„Albo Chrystus chciał być założycielem religii, Mesyaszem, a wtedy jest marzycielem, a dziełem Jego tylko K o ś c i ó ł k a t o l i c k i, a nigdy p r o t e s t a n c k i, albo był rzeczywiście tym, za kogo ma Go liberalna teologia a wtedy Jego „istota“ za długo, bo aż 19 wieków czekała na wyjaśnienie“ [4]). Przypuszczenie, że biblia jest normą wcześniejszą od Kościoła, powstało tylko z wyznaniowych, protestanckich względów [5]).

Dla nas są to ogromnie cenne i charakterystyczne wyznania, jak teologia protestancka błądzi w lesie rozmaitych domysłów mniej lub więcej mądrych, nie mając pewnej i nieomylnej normy wiary.

Kalthoff wychodzi z dogmatycznego założenia, że nie mamy ani jednego autentycznego zdania Chrystusa, że chrześcijaństwo nie jest dziełem jednego, lecz przeciwnie Chrystus jest tworem Kościoła. Ponieważ zasadę ewolucyi przyjmuje bezwzględnie i dla religii chrześcijańskiej, więc szuka jej posiewu w „Vorgeschichte“, t. j. w państwie rzymskiem, w apokaliptyce żydowskiej i w filozofii greckiej.

Apokaliptyka żydowska, powiedzmy: mesyanizm, lubiała przenosić stosunki obecne w czasy dawniejsze; np. Daniel, żyjący za Machabeuszów(!), podaje się za współczesnego Nebukadnezarowi. To samo stało się i w N. Zakonie: św. Augustyn w dziele „De civitate Doi“ robi apokaliptykę N. Zakonu Kościołem katolickim. Historyę ludu podaje się często w formie historyi jednostki: i tak idea synagogi jest uosobiona w postaci Mojżesza, cierpiący człowiek w II. części Izajasza jest personifikacyą gminy żydowskiej. Chrześcijaństwo zostało przygotowane we wszystkich szczegółach: filozofia dała ramy ogólnego poglądu na świat, stworzyła metafizyczny dualizm, w który wtłoczono obraz Chrystusa. Ekonomiczne stosunki w Rzymie zgromadziły materyał wybuchowy, który się w chrześcijaństwie wyładował [1]).

Jak sobie Kalthoff wyobraża ten cały proces? Oto jak hellenizm powstał z pomieszania kultury greckiej i żydowskiej, tak znowu kultura chrześcijańska powstała z hellenizmu zmieszanego z rzymskiem życiem ekonomicznem i państwowem. W Kościele Trójcy znalazły te trzy kierunki swoje zakończenie: „pierwsza Osoba Boska patrzy w Palestynę, druga w Grecyę, trzecia w Rzym“ [2]). Rzymska polityka, grecka filozofia, żydowska teologia wyrażają w różnych mowach tę samą myśl... Rzym reprezentuje czynnik jedności monarchii światowej, a jego ucieleśnieniem religijnem jest Duch św. w jedności Kościoła, w dekretach soborów. Grecya stworzyła filozoficzny pogląd na świat — reprezentantem jest Logos. Palestyna daje teokratyczny mesyanizm — reprezentantem Bóg Ojciec“ [3]).

Śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa nie jest zdarzeniem historycznem i indywidualnem, lecz tem, co cała gmina przeszła. Łączono się w rozmaite bractwa religijne, bo historyczny rozwój pchał do organizacji, w której chaos socjalny państwa rzymskiego stopił się z religijnymi i filozoficznymi prądami czasu. Tworem tego procesu — to na wskróś komunistyczna gmina chrześcijańska. Gminy są związkami religijno-społecznymi, jak wiele innych w państwie rzymskiem; one są punktem wyjścia w N. Testamencie i dlatego najstarszemi partyami Pisma św. N. Zakonu są Dzieje Apostolskie, bo one historyę pierwszych gmin podają. Pierwszym chrześcijanom na myśl nie przyszło swego patrona i herosa związku Chrystusa realizować, dopiero potem mesyanistyczny Chrystus stopił się z greckim herosem, aby być kanonicznym, ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Odkupicielem świata.

Dla jednostki niema zmartwychwstania, dla gminy przechodzącej prześladowania i Kalwaryę, było zmartwychwstanie czemś realnem, faktycznem [4]). Listy św. Pawła są dziełem szkoły, a list do Rzymian jest „katolickiem, monumentalnem zestawieniem teologii Kościoła rzymskiego“ [5]).

Kościół zrósł się z bractw chrześcijańskich: w jednych przeważa apokaliptyka, w drugich filozofia ubogich, w rzymskiej zaś gminie do tego żydowskiego i greckiego elementu przyszedł trzeci: proletaryat napełniony duchem światowej metropoli. Historya walki gmin o nowe prawa jest historyą Chrystusa [6]), a ewangelie historycznymi tego dokumentami. Proletaryacka podstawa i punkt wyjścia tego ruchu jest całkiem widoczny. Dzisiaj taki Chrystus przeszłości — kończy Kalthoff — już nie wystarcza; ludzkość, spragniona nieskończoności, dochodząca do najwyższego rozwoju, utworzy sobie obraz nowego Chrystusa i zadanie to spełni socjalizm, on da religię przyszłości.

[1]) Grundlinien s. 17. [2]) Tamże s. 18. [3]) s. 19—21. [4]) s. 17. [5]) s. 29.

[1]) Entstehung d. Christentums s. 90 u. [2]) Tamże s. 122. [3]) S. 123. [4]) S. 109.

[5]) S. 114. n. b. ten list, na którym Luter budował swoją teologię — dzisiejsi protestanci inaczej oceniają, niż ich ojciec duchowny. [6]) Grundlinien, s. 62.

W wywodach Kalthoffa pospiech, z jakim odrzuca argumenty, przemawiające za historycznością Pisma św., walczy o lepsze z ogromnie bujną fantazyą. Z lekkiem sercem przeszedł nad kwestją autentyczności ksiąg św., on uważa to już za przesądzone, a potem stara się dać „genialne“ wytłumaczenie takiego zjawiska, jakiem jest chrześcijaństwo.

Poważne badania naukowe nad historycznością Pisma św. dają dostateczną odpowiedź Kalthoffowi, ale nie tu jest miejsce na danie tej odpowiedzi. To samo trzeba powiedzieć o apokaliptyce żydowskiej (słowo w dzisiejszej krytyce bardzo modne) i wpływach filozofii greckiej. Ogólną zasadą apologii katolickiej będzie udowodnić i zastosować w szczegółach prawdę: „nemo dat, quod non habet“; — ponieważ objawienie Chrystusowe w tych wszystkich prądach nie zawierało się ani actualiter, ani potentialiter, więc musi mieć inną przyczynę i innego sprawcę. Co jednak powiedzieć o Kościele jako ruchu socyalnym?

Kwestyą społeczną N. Testamentu jest niewolnictwo. Jeżeli gdzie, to chyba tu powinienby Kalthoff znaleźć dowody na swoją nową teologię: bo chyba niemożliwe jest, by ruch mas, dążący do swobody i zorganizowania się celem obrony przed tak strasznym wyzyskiem, jakim jest opanowanie osobistej wolności człowieka, nie dał się odczuć w swojej literaturze. Czytalibyśmy zdania, że Chrystus jest patronem niewolników, że wkrótce wyzwoli Swoich wiernych, bo potęgi mu nie brak itp. Tymczasem ani śladu takich i podobnych zdań w ewangeliach i pismach Apostołów niema. Nawet możnaby się spierać przy 1 Cor. 7, 21—3, czy św. Paweł nie radzi niewolnikowi, by został w niewoli, choćby miał sposobność do wyzwolenia się. Chrystus nie tyka bezpośrednio niewolnictwa, co najwyżej używa go do przypowieści jako obrazu. Chrystus odsuwa od siebie z wszelką starannością misję społecznego przewódcy, apostołowie podają jako jedyne lekarstwo niewolnikom miłość chrześcijańską i nadzieję, że potęga tej miłości w swoim czasie zerwie z nich okowy niewoli. Komunizm pierwszych chrześcijan — to komunizm miłości wzajemnej, a nigdy nie jest komunizmem jako zasadą społeczną i ekonomiczną. Takie zdanie Dziejów Apostolskich: „Wszyscy też, którzy wierzyli, byli pospołu i wszystko mieli wspólne“ (2, 44) nie jest żadnym dowodem na komunizm socyalistyczny. Działo się to wszystko dobrowolnie bez żadnego przymusowego wywłaszczenia (Dzieje 5, 4), nie znosiło różnicy między bogatymi a ubogimi, bo jedni i drudzy przychodzili do Kościoła. (Jak 2, 2 n.).

List św. Pawła do Filemona wykazuje także, jak bardzo apostoł szanował prawo własności do niewolnika, jak delikatnie prosił o jego wyzwolenie.

Ruch mas kończy się zawsze walką lub rewolucją, jak to było w powstaniach niewolników w pogańskim Rzymie. Czegoś podobnego w chrześcijaństwie niema nawet ani cienia.

„Teologia socyalna“ Kalthoffa i jemu podobnych nie jest niczem innem w rezultacie, jak patrzeniem oczyma pełnemi stosunków i pojęć XX. wieku na czasy bardzo odległe. Głowa, zapchana takiemi pojęciami, jak: walka klasowa, proletaryat, kapitalizm i nie mogąca wstawić się w położenie czasów dawniejszych nie może wydać objektywnego sądu. (Dok. nast.).

X. Dr. Wł. Wicher.

O własność ziemską i kościelną.

(Ciąg dalszy).

W Niemczech ruch reformy agrarnej przyjął się i działa w dwóch kierunkach, jako kolonizacja wewnętrzna na obszarach dworskich i jako reforma mieszkaniowa w miastach.

Z powstaniem wielkiego przemysłu po wojnie francuskiej rozpoczęło się w Niemczech tłumne wychodźtwo wewnętrzne, jak wiadomo, ze wsi do miast i centrów przemysłowych. Obniża się liczba ludności rolniczej, wyludnia się wieś całemi okolicami i rolnictwo cierpi na wielki brak robotnika rolnego. Na jego miejsce idą nasi polscy „obieżysasi“ setkami tysięcy. Jako środek zapobiegawczy przeciw utracie swojskiego robotnika rolnego ma służyć kolonizacja wewnętrzna na obszarach dworskich właścicieli ziemskich jako jedna z reform agrarnych, którą rząd pruski popiera znacznymi funduszami.

Drugi kierunek reformy agrarnej działa na polu kwestyi mieszkaniowej, mając przedewszystkiem na względzie żołnierzy, którzy mają powrócić z wojny. Niemcy, nauczeni doświadczeniem z czasów po wojnie w r. 1871, kiedy w samym Berlinie znalazło się wówczas przeszło 10 tysięcy bez dachu nad głową, co sprowadziło poważne zaburzenia i przyczyniło się do nagłego wzrostu socyalizmu, nie chcą po ukończeniu teraźniejszej wojny znaleźć się w podobnem położeniu. A zachodzi tego rodzaju obawa, ponieważ wypadki usuwania z mieszkania rodzin, obarczonych liczniejszą rodziną, zdarzają się coraz częściej. Rozpoczęła się tedy w drugim roku wojny akcya społeczna, mająca za cel popieranie budowy małych domów z ogródkami w miastach i zakładanie drobnych gospodarstw rolnych na wsi. Parlament niemiecki powziął także w dniu 24 maja 1916 stosowną uchwałę, żądając od Rady związkowej wydania odpowiedniej ustawy. Ziemi dla tej akcyi mają dostarczyć wielkie majątki ziemskie, posiadłości gminne, grunta przynależne do zakładów dobroczynnych, kościołów i szkół. Ziemia ma być oddaną nie na wyłączną własność wieczystą, lecz tylko jej prawo użytkowania na warunkach ustawą określonych. Ustawa ma zwalczać wszelką spekulacyę, by ziemi nie uważano za zwyczajny towar handlu lub przedmiot monopolu, ale za konieczny środek do życia.

Ruch reformy agrarnej, przybrawszy kierunek umiarkowany, daleki od socyalistycznego komunizmu, a nawet od pierwotnego programu George'a, zyskał w Niemczech tak w kołach naukowych, jak i katolickich licznych zwolenników. Czynny w nim brał udział sławny ekonomista berliński, niedawno zmarły Adolf Wagner. Arcybiskup monachijski kardynał Dr. Franc. Bettinger niedługo przed śmiercią oświadczył swe przystąpienie do niego. Znanem jest publiczne wystąpienie węgierskiego biskupa Ottokara Prohaszki ze Stuhlweissenburgu jako gorącego zwolennika jak najdalej idących reform agrarnych, który uważa je za wielkie dzieło sprawiedliwości i reformy społecznej,

polecając przeprowadzenie kolonizacyi wewnętrznej nawet na większych majątkach kościelnych [1]).

Hasło reform agrarnych, podniesione przez H George'a i jego poprzedników, zmodyfikowane przez naukową krytykę i socyalnych polityków katolickich, znalazło swe praktyczne zastosowanie we wzmożonej sile w Niemczech i Austryi podczas wojny. W naszym zaś kraju podjęto je jako środek, służący do rozwiązania trudnej kwestyi agrarnej, występującej jako nadmierne rozdrobnienie włościańskiej posiadłości rolnej, które stało się przyczyną niedostatecznego zaopatrzenia w ziemię wsi przeludnionej, olbrzymiej emigracyi, dotkliwego braku robotnika rolnego i służby we większych gospodarstwach chłopskich i majątkach dworskich, nieobliczalnych strat w gospodarstwie społecznem całego kraju.

4. Bolszewizm a reformy agrarne.

Wypadki, które rozgrywają się na ziemiach rozpadającego się państwa rosyjskiego, wywarły niezawodnie wpływ na projekty reform agrarnych u nas podniesione przez znane stronnictwa polityczne i ich prasę. Były to bolszewickie reformy agrarne, godzące głównie we większą własność ziemską, nakazujące dekretem z dnia 8. XI. 1917 peryodyczny podział ziemi między wszystkich obywateli, uprawiających ziemię przy pomocy rodzin, z wykluczeniem pracy najemnej.

Reformy bolszewickie przyjął także generalny sekretaryat ukraiński, wywłaszczając tym sposobem przedewszystkiem Polaków z większej własności ziemskiej. Rosyjska demokracya socyalna, która na swym kongresie, odbytym w Londynie w r. 1903, rozdzieliła się na dwie części, na skrajną i umiarkowaną, na maksymalistów i minimalistów czyli według rosyjskiego brzmienia językowego na bolszewików i menszewików, korzystając z klęski militarnej swego narodu i upadku caryzmu, pochwyciła rządy w swe ręce, wziąwszy górę nad stanem mieszczańskim i chłopskim. Lewe skrzydło bolszewików, idąc po linii ortodoksyjnego marksyzmu i przyjąwszy w całości komunistyczno-anarchistyczny program swego narodowego rewolucyonisty Michała Bakunina, który żądał bezwzględnej równości społecznej i ekonomicznej, pociągnęło za sobą takie przewroty społeczne i sprowadziło taki potop nieszczęść na swą ojczyznę, jakich świat nie widział od czasu grozą przejmujących dni rewolucyi francuskiej.

Rosya, jak wiadomo, wyzwalać się zaczęła dopiero w ostatnim czasie od pierwotnych form ustroju życia gospodarczego, gdzie wspólna własność gminna „mirem“ zwana przetrwała do dzisiaj. Wzmagała się proletaryzacya ludu wiejskiego, wskutek szybkiego wzrostu ludności, nierównego podziału ziemi między rodziny z miru według „dusz rewizyjnych“ i niedostatecznego rozrostu miast, które wraz z przemysłem mogły wchłaniać w siebie zaledwie $^1/_3$ część przyrostu ludności, reszta zaś musiała powiększać szeregi rolnego proletaryatu. Prawie $^2/_3$ wszystkich gospodarstw chłopskich cierpiało wskutek tego na brak ziemi. Dlatego hasła poprzedniej rewolucyi przyjęły się łatwo, bo prymitywny sposób uprawy ziemi, brak narzędzi rolniczych, analfabetyzm, lichwa i niekorzystne dzierżawy sprowadzały materyalną ruinę i głód.

Po rewolucyi w r. 1905 przybrała też emigracya ogromne rozmiary, dochodząc rocznie do 600 tysięcy ludzi, należących przeważnie do najuboższej ludności wiejskiej [1]). Rząd sam na podstawie wydanych ustaw agrarnych [2]), t. zw. reform Stołypinowskich ułatwiał tę emigracyę, uważając kolonizacyę wewnętrzną, osiedlenie i wychodźtwo syberyjskie za środek, służący do rozwiązania u siebie kwestyi agrarnej w Rosyi. Zdołał też przeprowadzić w krótkim stosunkowo czasie kolonizacyę wewnętrzną o rozmiarach mało znanych w historyi, która według zdania uczonych ekonomistów francuskich i niemieckich, badających agrarne stosunki rosyjskie, zapowiadała rychłe odrodzenie ekonomiczne przymierającego głodem stanu włościańskiego i wspaniały rozkwit całej Rosyi.

Z wybuchem wojny został oczywiście cały ruch agrarny wstrzymany. Tem bardziej to stać się musiało, kiedy rewolucya i bolszewizm pochwyciły w swe ręce władzę, kiedy w myśl doktrynerskiego marksyzmu wzięto się do niszczenia i konfiskowania fabryk, do rekwirowania kapitałów ulokowanych w bankach, do zawłaszczania na rzecz skarbu czynszów mieszkaniowych, do zamieniania kościołów na domy ludowe, gdzie pospólstwo odprawiało zebrania i biesiady, do usuwania właścicieli z wielkiej posiadłości ziemskiej, uważając wszelką własność posiadających za marksowską nadwartość, przypadającą za pracę robotnikowi, odebraną mu bezprawnie. Lecz chłop rosyjski, patrząc na samowolne wywłaszczanie właścicieli z ziemi i oddawanie jej w posiadanie bolszewickim komitetom ludowym, przydzielanie do wspólnej własności gminnej lub obdzielanie nią bezrolnych, nie poszedł już ślepo za hasłami szerzonemi krwią i pożogą przez „czerwoną gwardyę“, odwrócił się od bolszewizmu i stanął po stronie konstytuanty, potępiającej zniesienie prywatnej własności ziemskiej.

Echa reform agrarnych, kształtujących się na zachodzie pod wpływem przewagi charakteru przemysłowego krajów i ich kapitalistycznego gospodarstwa, na wschodzie zaś wskutek masowej mobilizacyi własności ziemskiej w Rosyi, gdzie olbrzymie, nie wyzyskane i zaniedbane obszary rolne, skupione w rękach niewielu posiadaczy, musiały wywołać potrzebę reform agrarnych, dochodzą do nas nie bez wpływu na reformy agrarne naszego kraju. Liberalizm, stojąc na stanowisku, nie społecznego i narodowego solidaryzmu, ale indywidualnego i klasowego egoizmu, uznanego za szkodliwy i niemoralny, chciałby we właściwy sobie sposób zaspokoić instynkty ludzkie, nie zważając na poważne nadwerężenie prawa prywatnej własności i majątku narodowego. Polityka agrarna natomiast,

[1]) Do bliższego zapoznania się z tą kwestyą mogą służyć: Adolf Damaschka, Die Bodenreform. Jena 1917; Jahrbuch der Bodenreform w zeszytach kwartalnych; czasopismo dwutygodniowe „Bodenreform“. Cały szereg autorów podaje Dr. Stefan Schmidt w swej broszurze: Kolonizacya wewnętrzna — K. Winkler, Revision unserer Agrarpolitik (Volkswohl H. $^1/_2$ 1918); Dr. B. Strehler: Für Heimat und Familie (Glaube und Arbeit. H. 6. 7. 1917); Dr. Lanske: Das Problem der Innenkolonisation in Oesterreich (Glaube und Arbeit H. 10. 1917) i inne.

[1]) Prawie 94% wychodźców było takich, którzy mieli gospodarstwa rolne, nie wystarczające na utrzymanie rodziny.

[2]) Najważniejsze ustawy agrarne wyszły w r. 1906 i 1910.

mająca na względzie nie tylko los poszczególnych jednostek czy klas społecznych, ale w pierwszym rzędzie dobro całego narodu i kraju jako społeczno-ekonomicznej całości, przestrzega przed tego rodzaju eksperymentami i zaleca zachować wielką ostrożność wobec haseł agrarnych, bezkrytycznie przenoszonych ze stosunków obcych na nasze ziemie. Reforma ma być powolną, planową i racyonalną przemianą stosunków na lepsze, systematycznem i konsekwentnem dążeniem ku znośniejszemu i lepszemu jutru, ale nie chwilowem tylko hasłem, rzuconem we włościańskie masy, mogącem wywołać wrzenie, a nawet rewolucyjny przewrót w dzisiejszych burzliwych czasach [1]).

5. Polityka gospodarcza w czasie wojny a reformy agrarne.

Jeszcze na jeden moment chcemy zwrócić uwagę przy badaniu motywów domagania się reform agrarnych. W toku wojny rządy państw walczących wydały cały szereg rozporządzeń natury gospodarczej, sięgający w ustrój ekonomicznego życia tak głęboko, że wojenne zarządzenia państwowe odnośnie do produkcyi przemysłowej i rolnej i obrotu handlowego uważają niektórzy za teorye zapożyczone z ustroju przyszłego państwa socyalistycznego.

W miarę zmniejszania się podczas wojny wytwórczości rolniczej zaczęło się wyłaniać żądanie objęcia przez państwo gospodarstw rolnych we własny zarząd. Poprzestano jednak tylko na tem, że w okolicach opustoszałych wskutek ewakuowania ludności zajęły się władze wojskowe uprawą gruntów. Nałożenie przymusu wytwarzania na producentów rolnych nie znalazło szerszego zastosowania. Silniejszy nacisk co do produkcyi wywiera państwo na prywatnych przedsiębiorców przemysłowych, nakazując im prowadzić nadal swe przedsiębiorstwa i na robotników, zmuszając ich do pracy pod rygorem i zarządem wojskowym tak w przedsiębiorstwach prywatnych jak publicznych. To znowu popiera państwo koncentracyę produkcyi przemysłowej i handlowego obrotu, skłaniając przedsiębiorców do łączenia się w kartele i syndykaty, nadając produkcyi charakter monopolistyczny.

Szczególniejsze znaczenie mają zarządzenia państwowe co do ograniczenia konsumcyi i równomiernego rozdziału środków, służących do zaspokojenia codziennych potrzeb, a przedewszystkiem środków żywności. Wprowadzenie kart rozdzielczych na środki żywności i na inne artykuły, zmonopolizowanie handlu za pomocą central, ceny maksymalne, zakazy podbijania cen, przepisy o lichwie towarowej, liczne monopole i przywileje przyznane przedsiębiorstwom prywatnym, wykonywanie monopolu pod nadzorem władz państwowych, uczestniczenie skarbu państwowego jako właściciela kapitału zakładowego w zyskach prowadzonych przedsiębiorstw, cała tego rodzaju ingerencya władzy państwowej w życie gospodarcze świadczy o znacznem rozszerzeniu się kompetencyi uprawnień państwowych na niekorzyść własności prywatnej.

Możemy jednak przypuszczać, że te wszystkie antiliberalne zarządzenia państwowe wydane zostały tylko na okres przejściowy i czas wyjątkowy podczas wojny, zwłaszcza że poczynione dotychczasowe doświadczenia dały przeważnie pod względem gospodarczym wynik ujemny. Szczególnie najbardziej monopolistyczne instytucye gospodarcze, jakiemi są centrale, podkopały najwięcej zaufanie w rozwój życia gospodarczego, prowadzonego przez organa państwowe i biurokracyę, przyczyniając się przez przymusowe ograniczenia przedsiębiorczości prywatnej do zastraszającego zaniku produkcyi i coraz większego wzrostu drożyzny.

Prawne ograniczenia gospodarcze podkopały w znacznej mierze własność prywatną. Wobec konieczności państwowych żaden wytwórca ani właściciel nie jest pewnym swej własności, bo jedne z produktów są już zajęte przez państwo, a inne każdej chwili mogą uledz temu samemu losowi. Państwo, mając przedewszystkiem samo siebie na względzie, ograniczeniem prawa własności usiłuje się uchronić przed wewnętrznemi wstrząśnieniami z powodu zubożenia warstw najniższych, ułatwić egzystencyę swym funkcyonaryuszom i utrzymać zmobilizowaną armię kosztem możliwie jak najmniejszym. Prawa właściciela przesunięto w znacznej mierze do rąk administracyi państwowej, która powiększyła się o całe mnóstwo nowych urzędów jako organów wykonawczych, służących do przeprowadzenia całego stosu nowych ustaw i przepisów. Ta powódź przepisów prawnych wydanych pod wpływem chwilowych potrzeb, obniżyła znacznie wartość i powagę prawa, a nawet z powodu trudności ich wykonania, nieraz nieprzezwyciężonej, zmusza do bezkarnego ich przekraczania, do lekceważenia moralnego i państwowego autorytetu, do rozluźnienia publicznego sumienia. Obniżony poziom moralny co do poszanowania cudzej własności staje się ową ujemną siłą psychiczną, która nie bez skutku działa na masy ludowe gospodarczo gorzej uposażone, dając im precedens do zaspokojenia także głodu ziemi w kwestyi agrarnej kosztem bogatszych.

To byłyby główne przyczyny i motywy, dla których pewne koła polityczne, idąc za hasłami, kolportowanemi z zagranicy, w kwestyi reform agrarnych stawiają postulaty, siegające głęboko w ustrój własności prywatnej, żądając przedewszystkiem jak największego uszczuplenia i ograniczenia ziemskiej własności kościelnej, jak tego przykład — obok socyalistów — dali nam chłopscy radykali i ich posłowie. Wypada nam jeszcze w dalszym ciągu ocenić badany przedmiot ze stanowiska moralnego i ekonomicznego.

II.

1. Katolicyzm socyalny o stosunku państwa do własności prywatnej.

Tu nasuwa się pytanie wielkiej dla nas wagi, jak na zagadnienie reform agrarnych, podniesione przez radykalne stronnictwa ludowe, zapatruje się ekonomia, a jak je osądza etyka. Ten drugi wzgląd jest dla nas tem ważniejszy, że rozchodzi się w tym wypadku nie tylko o pry-

---

[1]) Por. także: L. Wł. Biegeleisen, Wielka i średnia własność ziemska wobec reform agrarnych (Odbudowa kraju Nr. 3. 1918); Dr. Fr. Bujak, O podziale ziemi (Piast Nr. 17. 1918). Dr. Eug. Jaeger, Russlands Zusammenbruch und die Blitzlichter der marxistischen Weltrevolution (Sociale Kultur. H. 5/6 1918). N. Ogonowsky, Die Agrarfrage in Russland seit 1915. (Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik Bd. 37. 1913).

watną własność świecką, ale i o ziemskie majątki kościelne.

Postulaty reform agrarnych ma rozwiązywać ustawodawstwo państwowe na podstawie moralnego sumienia swych obywateli, czyli dane zagadnienie wchodzi w zakres kompetencyi państwa i dotyka prawa moralnego, normującego instytucyę prywatnej własności. Jeżeli wogóle nadejdzie chwila, kiedy władza państwowa będzie musiała się decydować, czy dopuścić tę kwestyę do dyskusyi parlamentarnej lub nie, czy ją rozwiązywać w spsób radykalny, czy też zasadniczo odmienne zająć stanowisko, znajdzie się bądź co bądź przed trudnem zadaniem. Jest to bowiem sprawa z najwyższem sanctuarium społecznem, jakie stanowi prawo własności prywatnej, wypielęgnowanem historyą całych wieków, otoczonem aureolą religijnej świętości, jako prawem przyrodzonem i boskiem, zabezpieczonem przed naruszeniem olbrzymim aparatem, złożonem ze setek i tysięcy paragrafów kodeksu cywilnego i karnego; a oto teraz rozchodzi się o znaczne ograniczenie, a nawet naruszenie tego prawa i to nie na czas przejściowy, ale nieograniczony, przeciwko czemu przemawiają zasadnicze i taktyczne względy.

Wprawdzie celem państwa jest dobro publiczne które może domagać się niekiedy stanowczo reformy agrarnej, ale pytanie, czy godzi się państwu sięgać tak głęboko w ustrój własności prywatnej czy nie. Państwo jako zwarta całość wszystkich obywateli ma stać na straży praw i popierania dobrobytu swych wszystkich, wolnością i samodzielnością obdarzonych jednostek [1]). Odnośnie zaś do prawa prywatnej własności osobistej państwo ma obowiązek bronić tej instytucyi i nie dopuszczać, by podkopywano jej podstawy. Z drugiej jednak strony ma również czuwać nad tem, ażeby to prawo nie stawało się tylko monopolem pewnych jednostek, ale zasłaniało przed egoizmem i brało w obronę uprawnienie obywateli do nabywania własności. (C. d. n.).

X. Dr. A. Mytkowicz.

[1]) H. Pesch, »Liberalismus« str. 457. itd.

Studya alumnów józefińskiego seminaryum generalnego o. ł. we Lwowie.

(Dokończenie).

Do tego wykształcenia pośrednio miały się przyczynić ostre egzamina. Składali je alumni ze wszystkich słuchanych przedmiotów przed profesorem w obecności dziekana fakultetu teologicznego dwa razy rocznie, przed wielkanocą i z końcem roku szkolnego. Wykazy z postępów przedkładano gubernium, to zaś odsyłało je do wiedeńskiej komisyi studyów. Skalę ocenienia postępu, ustanowioną za Maryi Teresy [2]), zatrzymał Józef II. Składały się na nią następujące noty: *prima eminenter*, *prima*, *secunda*, *tertia* i żadna. Uczeń, który odpowiedział na wszystkie postawione z podręcznika pytania, otrzymywał *primam*, a jeśli się przytem wyszczególnił jasnym i płynnym wykładem, dodawano *eminenter*. Jeżeli dał odpowiedź na na większość zadanych mu pytań, dostawał *secundam*, jeśli na mniejszość tylko, *tertiam*. Taki, który nie mógł odpowiedzieć na żadne pytanie, nie otrzymywał też żadnej noty. Dekret cesarski z 27 marca 1784. [1]) postanawiał, iż alumn, któryby przy egzaminie nie zasłużył przynajmniej na klasę drugą, miał być natychmiast wydalony z seminaryum, chyba że za zatrzymaniem go, na jakiś czas jeszcze, przemawiałyby poważne racye. Wypadki takie miał rektor bezzwłocznie przedstawiać gubernium, a to znowu kancelaryi wiedeńskiej do uwzględnienia. Rozporządzenie to nie odnosiło się jednakowoż do egzaminu z prawa kanonicznego, z którego wymagana była bezwzględnie klasa pierwsza. I nie pomogły starania rektora X. Szybickiego, który, by przynieść ulgę alumnom, zabiegał około zrównania prawa kościelnego z innymi przedmiotami co do egzaminu [2]). Z tego już widać, jak bardzo zależało cesarzowi i otoczeniu jego, by fałszywe teorye o stosunku Kościoła do państwa, na których fundował się ówczesny cezaropapizm austryacki, przesiąknęły zupełnie umysły przyszłych sług Kościoła. Odnośnie do alumnów-zakonników zarządzał znowu dekret z 8 czerwca 1784. [3]), że jeśliby który z nich nie poddał się egzaminowi, lub otrzymał przy pytaniu trzecią klasę, a nie był jeszcze po profesyi zakonnej, miał natychmiast opuścić seminaryum i klasztor; jeśliby już był profesem, a nie miał wyższych święceń, w takim razie obowiązany był albo starać się u ordynaryusza o zwolnienie od ślubów zakonnych, czego nie wolno mu było w takim wypadku odmawiać i pożegnać mury klasztorne, albo pozostać w nich jako brat-laik; miał już taki alumn-zakonnik święcenia wyższe, a okazał się u niego brak zdolności umysłowych, pozostawał wprawdzie w klasztorze, nie mógł jednakowoż być użyty do pracy duszpasterskiej.

Jeśliby chodziło o ogólny obraz pracy umysłowej naszych alumnów, wypadłby on zadowalająco. Niektórzy z nich odznaczali się nawet wybitniejszemi zdolnościami. Z tych jedni już w czasie pobytu w zakładzie brali udział w konkursach na katedry uniwersyteckie, drudzy składali rygoroza teologiczne celem uzyskania stopnia doktorskiego [4]). Do konkursów zasiadali: Mikołaj Polikowski, alumn arch. lwowskiej o. ł. z teologii pasterskiej, Józef Tytzler, kleryk przemyski, z pastoralnej, dogmatyki i hermenteuyki St. T., Józef Zubrzycki z dyec. tarnowskiej z dogmatyki i wszyscy złożyli je z wynikiem *prima eminenter*. Wszystkie rygoroza zdali już jako seminarzyści

[2]) Dekret z 24. października 1778., Zachokke l. c. str. 45.

[1]) Arch. kons. lw. o. ł. Normalia 1784; kopie T. I. str. 455 n. pismo gubern. z 10/IV; arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 10, str. 12. Nr. aktu 13.

[2]) Arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 10 str. 14, Nr. aktu 16.

[3]) Arch. lwow. kons. Normalia 1784; kopie, T. I. str. 476, pismo gubern. z 28/VI.

[4]) O sposobie odbywania konkursów i o rygorozach zob. Finkel-Starzyński, l. c. str. 131. n., 140. Dla dokładniejszego obrazu teologii józefińskiej podajemy formułę uroczystego przyrzeczenia, jakie składał na mocy dekr. ces. z 3/II. 1785. doktorand przy promocyi: „Spondeo, me religionem *christianam* a spuriis cultibus integram servaturum, disciplinas theologicas a jejunis scholasticorum opinationibus *repurgaturum*, *veram*, quae ad mentem Jesu Christi sit theologiam exculturum illamque ad usus vitae humanae constanter ac sollicite traditurum". Beidtel, l. c. str. 71. uwaga. Formuła ta obowiązywała do r. 1848.

Jan Potoczki kleryk ormiański, X. Faustus Śmiotanka Benedyktyn tyniecki i wspomniany Tytzler, wyżej zaś wymieniony Zubrzycki rygorozum z języków wschodnich i obu hermeneutyk.

Przed opuszczeniem seminaryum składali alumni ponadto egzamin pisemny t. zw. *pro ordinibus* z przedmiotów praktycznych, jak ze sposobu udzielania sakramentów św., liturgii, rytu i zagadnień życia duszpasterskiego dotyczących [1]).

Aż nadto gorliwie dbał cesarz o to, by alumni jak najwięcej czasu poświęcali nauce. Stąd profesorowie obowiązani byli surowo przestrzegać ciągłości wykładów i wolno im było przerywać je jedynie w dni na to przeznaczone. Do r. 1788. rozpoczynał się rok szkolny w pierwszych dniach listopada i trwał do końca sierpnia, od tego zaś roku, od pierwszych dni września do ostatnich lipca. Wykładano przez cztery godziny dziennie, od 8—10 rano i 2—4 po południu. Wolne od wykładów były: niedziele i przepisane święta, czwartki całego roku, wtorki po południu, wigilia i dwa dni świąt Bożego Narodzenia, pięć i pół dnia na Wielkanoc, tj. od południa we wielką środę do poniedziałku wielkanocnego włącznie, wreszcie dni, w których odbywały się egzamina wiosenne i końcowe [2]). Alumni nasi nie słuchali również wykładów w święta grecko-katolickie, których to świąt na innych wydziałach nie uwzględniano [3]).

Nawet wakacyj nie pozostawiono alumnom do ich woli. Jeszcze dekret cesarski z 16 sierpnia 1784. zezwalał wychowankom seminaryum generalnego na wyjazd na czas wakacyjny do rodziców lub krewnych, chyba że jakieś szczególniejsze względy nakazywałyby rektorowi, w poszczególnych wypadkach, zabronić tego. Ale już w następnym miesiącu odwołał cesarz powyższy dekret i nowym z 19 września 1784 [4]). zakazał w ogólności wyjazdu na wakacye, wyjąwszy na parę dni do rodziców, jeśli była uzasadniona nadzieja, że można się spuścić na moralność alumna. Pozwolenia na wyjazd udzielało jedynie gubernium. Czas wakacyjny mieli alumni poświęcić na korepetycye pod kierunkiem profesorów teologii, którym wyjazd był również zakazany.

Na nic się nie przydadzą i najlepsze wykłady, jeżeli uczniowie nie będą z nich korzystali, albo jeżeli się ograniczą tylko do roli słuchaczy. Tylko wtedy można się spodziewać owoców z wykładów, kiedy równolegle z pracą profesorów będzie szła praca słuchaczy. Domagano się zatem od naszych alumnów jak największej pilności, a przepisy domowe podawały wskazówki i środki, które miały ją podsycać.

W pierwszym rzędzie przełożeni mieli baczyć, aby wszyscy alumni sumiennie uczęszczali na wykłady, razem na nie z domu wychodzili i razem z nich wracali; pod żadnym warunkiem nie wolno było frekwentacyi wykładów pozostawiać alumnom do woli. Aby słuchacze wynieśli z wykładów rzeczywistą korzyść, mieli już w domu przed rozpoczęciem prelekcyi przeglądnąć w podręczniku te ustępy, które w tym dniu profesorowie mieli objaśniać zapamiętać sobie trudniejsze i niejasne dla nich miejsca i na nie w czasie wykładów zwrócić szczególniejszą uwagę; po skończonych zaś wykładach musiał każdy alumn słyszaną prelekcyę powtórzyć i treść jej zapisać w „notatce szkolnej". Na przeglądnięcie materyału i powtórzenie go wyznaczały przepisy pół godziny przed wykładami i po nich. Prócz tego codziennie przez godzinę, po wykładach popołudniowych, odbywało się w domu, pod kierunkiem wicerektora lub prefekta t. zw. *repetitorium.* Polegało ono na tem, że wywołany alumn „krótko i własnemi słowami" powtarzał wykład z dnia, a jeśli się okazało że jakiejś kwestyi nie znał lub jej nie rozumiał, kierujący repetitorium wyjaśniał ją odpytywaniem innych alumnów „metodą sokratesową". Ponadto raz w tygodniu, z reguły w czwartki, urządzano w zakładzie t. zw. *examinatorium* z materyi w tygodniu wyłożonej. Był to rodzaj dysputy teologicznej, w czasie której z dwóch alumnów na tydzień przedtem wyznaczonych, jeden stawiał zarzuty i pytania, drugi je zbijał i dawał odpowiedzi. Dysputami temi kierowali przełożeni seminaryum i profesorowie teologii, których na nie zapraszano. Cesarz zarządził nawet, by corocznie przedkładano komisyi oświecenia nazwiska tych profesorów, którzy gorliwie brali udział w seminaryach, aby „przy sposobności nagrodzić ich w szczególniejszy sposób za tę przysługę dla państwa" [1]). Od r. 1786 repetycye i egzaminatorya, zwłaszcza z moralnej, pastoralnej i dogmatyki, odbywały się w języku polskim, aby w ten sposób — jak się wyrażał dekret cesarski — alumni przyzwyczajali się oddawać nabytą wiedzę teologiczną w języku ojczystym, co później w życiu duszpasterskiem miało im ułatwić pracę przy katechizacyach i kazaniach [2]).

„Dla pomnożenia w seminaryach generalnych pilności prywatnej i utrzymania większego ładu w dyscyplinie domowej" stworzył Józef II. w r. 1787 instytucyę „z w y c z a j n y c h i s t a ł y c h p r e f e k t ó w s t u d y ó w" [3]). Odtąd w każdem seminaryum generalnem miało być czterech prefektów studyów, po jednym dla słuchaczy każdego roku teologicznego. Mieli ich wybierać rektor seminaryum wraz z dziekanem wydziału teologicznego z pośród alumnów, którzy ukończyli już kurs teologiczny i rok praktyczny. Należało wybierać „najlepsze głowy" okazujące inklinacyę do zawodu profesorskiego i przedkładać je następnie za pośrednictwem gubernium do zatwierdzenia cesarskiego. Prefekci mieli być przydzieleni do tych lat, na których wykładano te przedmioty, do jakich okazywali największe zamiłowanie i zdolności. Obowiązkiem prefektów studyów było przeprowadzać codziennie ze swoim rokiem repetycye, baczyć, by podlegli im alumni należycie się do wykładów przygotowywali, słyszane wykłady

---

[1]) Arch. lw. kons. Normalia 1787; kopie, T. II. str. 31. pismo gubern. z 11/X; arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 11, pismo gubern. tejże daty.

[2]) Dekret ces. z 17/IV. 1784. zob. Zschokke l. c. str. 55.

[3]) Finkel-Starzyński, l. c. str. 134.

[4]) Zschokke, l. c. str. 411; arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 10, str. 16, Nr. akta 19; str. 33, Nr. aktu 36; str. 140, Nr. aktu 193; tamże, Nr. 11., pismo gubern z 19/I. 1786; Nr. 11., pismo gubern. z 28/VI. 1787.

[1]) Entwurf zur Einrichtung der Generalseminarien, str. 47—54.

[2]) Dekret ces. z 27. VII. 1786. Arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 11, pismo gubern. z 17. VIII 1786.

[3]) Dekret ces. z 14. VI. 1786. Tamże Nr. 11. pismo gubern. z 5. VII. 1787.

powtarzali i „co najważniejsze“, w domu je notowali. Prócz tego mieli mieć „bezpośrednią i najbliższą“ inspekcyę nad obyczajami alumnów.

Cel instytucyi zwyczajnych i stałych prefektów studyów — jak zaznaczał dekret gubernialny — był podwójny: korzyść dla życia wewnętrznego seminaryum, a po drugie korzyść dla wydziału teologicznego; prefektom bowiem miano w przyszłości powierzać katedry teologiczne. W ten sposób seminaryum generalne miało się stać „szkołą wychowawczą dla przyszłych profesorów teologii“.

Za pracę nad alumnami otrzymywali prefekci rocznie 100 fl. wypłacanych w ratach kwartalnych. Według dekretu z r. 1799 miały im być darowywane taksy rygorozalne i w nagrodę, jeśliby nie dostali katedry uniwersyteckiej, mieli zostawać proboszczami.

W naszem seminaryum dekret cesarski nie został przeprowadzony w całej pełni. Nie spotykamy w niem instytucyi czterech zwyczajnych i stałych prefektów, lecz tylko jednego, wspomnianego już Józefa Zubrzyckiego, który wyświęcony na kapłana w r. 1788, pozostawał w zakładzie jako prefekt studyów do upadku seminaryum generalnego. Powodem tego był wielki brak księży w Galicyi i stąd ukończeni teologowie nie mogli przebywać dłużej w seminaryum, lecz musieli przechodzić do pracy duszpasterskiej. Starano się jednak w inny sposób bodaj w części zadość uczynić wymaganiom dekretu cesarskiego, mianowicie trzech innych prefektów studyów wybierano corocznie z pośród alumnów roku praktycznego i tych na rok zatwierdzała kancelarya cesarska. Takimi prefektami studyów byli następujący alumni: Marcin Biliński, Antoni Borkowski, Jan Józefowicz, Jan Kostecki, Jan Szułkiewicz, Józef Tytzler i Jan Zbigniewicz.

W prefektach miał józefinizm swoich propagatorów. Ci bowiem, napojeni już teologią józefińską, przelewali ją przy repetytoryach i egzaminatoryach w umysły młodych kolegów, a wraz z tą teologią zasady gallikańskie, febroniańskie, racyonalistyczne, na których się ona opierała.

Do środków ułatwiających alumnom pracę naukową należała również biblioteka domowa. Podstawę biblioteki naszego seminaryum generalnego tworzyły księgozbiory zniesionych seminaryów biskupich, na mocy dekretu cesarskiego z 8. czerwca 1784., zarządzającego, iż zbiory te nie mają przypaść w udziale uniwersytetowi, lecz seminaryum generalnemu [1]). Nie wiele jednak dzieł z bibliotek zniesionych seminaryów dostało się naszemu zakładowi, dalsze bowiem słowa dekretu nakazywały zatrzymać po jednym tylko egzemplarzu tego dzieła, które dla biblioteki podręcznej teologów uzna za stosowne dyrektor studyum teologicznego; reszta miała być sprzedana na rzecz funduszu religijnego. Wskutek tego rozporządzenia, dyrektor studyum teologicznego we Lwowie X. Finsiger wykreślał zupełnie swobodnie z katalogów bibliotecznych seminaryów biskupich wszystkie książki „przestarzałe“, nie odpowiadające nowemu kierunkowi, tak, że „odpowiednich“ dzieł mała zaledwie ilość została. Nowych książek zaś nie sprawiano zbyt wiele. Musiano się bowiem ograniczyć do nabycia jedynie tych, które ściśle przepisywał regulamin seminarzycki z r. 1784 [1]) i dekret gubernialny z r. 1787 [2]). Ustawy seminaryum generalnego wyznaczały dla każdego roku teologicznego, prócz podręczników szkolnych, kilka zaledwie dzieł, łączących się ściśle ze słuchanymi przedmiotami i te tylko miały alumnom służyć do pogłębiania wiadomości teologicznych. Zbytniem byłoby dodawać po tem, cośmy powiedzieli o podręcznikach szkolnych, że między wyznaczonemi książkami przeważały dzieła autorów gallikańskich, jansenistów i protestantów, jak Arnauld'a, Bossuet'a, Fenelon'a, Fleuryego, Van-Espena, Duguet'a, Racine'a, Bingham'a, Döderlein'a, Jacobi'ego, Linde'go, Pittroffs'a, Spalding'a i innych. Znaczna część księgozbioru józefińskiego seminaryum generalnego zachowała się do dziś dnia w bibliotece lwowskiego seminaryum duchownego o. ł.

Mogli też alumni nasi, za zezwoleniem wicerektora, którego *Vidi* musiało widnieć na rewersie, pożyczać do domu książki z biblioteki uniwersyteckiej [3]).

Takby się przedstawiał obraz studyów alumnów józefińskiego seminarym o. ł. we Lwowie. Jeżeli raz jeszcze rzucimy ogólnie okiem na tę naukę teologów, możemy bez przesady zastosować do niej przysłowie włoskie „*molto fumato, niente rosto*“, dymu wiele, a pieczeni nic. Bezsprzecznie alumni pracowali wiele, opuszczali seminaryum zbogaceni umysłowo, ale mało wynosili zeń zdrowych zasad katolickich dla przyszłej pracy kapłańskiej.

X. M. Tarnawski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wznowienie dyecezyi mińskiej. Dyecezya ta, erygowana kanonicznie przez Piusa VI. 15. listopada 1798 r. i zaliczona do sufraganii arcybiskupstwa mohylowskiego, otrzymała pierwszego biskupa w osobie kanonika wileńskiego Józefa Dederki i kapitułę złożoną z 6-u prałatów i 6-u kanoników. Zrujnowany, a w r. 1799 odbudowany kościół pojezuicki, pod wezwaniem NPanny i św. Ap. Piotra i Pawła, obrócono na katedrę, a klasztor podominikański na mieszkanie biskupie. Dyecezya liczyła 93 parafii, 50 klasztorów męskich, 9 żeńskich, 231.869 wiernych. Następcami biskupa Dederki (zmarłego r. 1829) byli: sufragan Mateusz Lipski (†1891) i Adam Wojtkiewicz, który doczekał się w r. 1869 zniesienia dyecezyi ukazem carskim. Kościoły jej oddano pod zarząd dyec. wileńskiej, seminaryum przeniesiono do Wilna, a bp. Wojtkiewicz, uwolniony od obowiązków, zmarł w Wilnie w r. 1870.

Od r. 1883 dyecezyą mińską zarządzał arcybiskup mohylowski.

Nowo mianowany biskup będzie miał zadanie trudne. Założenie seminaryum i konsystorza, erekcya kapituły, zaopatrzenie katedry, będą wymagały dużych nakładów. Duchowieństwo, obywatele i wierni będą mieli pole do ofiarności na cel, którego ważności nietylko pod względem religijnym, lecz i narodowym dla nas niema chyba potrzeby dowodzić.

[1]) Dekret podany do wiadomości rektora X. Szybickiego pismem gubern. z 28. VI. 1784. Arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 10 str. 24, Nr. aktu 35.

[1]) Entwurf zur Einrichtung der Generalseminarien, str. 61—76.

[2]) Arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 11, pismo gubern. z .3. V. 1787.

[3]) Entwurf, str. 62.

Nowy pasterz dyecezyi mińskiej X. Zygmuut Łoziński urodził się w r. 1870 w ziemi Nowogródzkiej, w majątku Boracin, z ojca Władysława i Ludwiki z Czeczottów, obywateli ziemskich. Po kądzieli jest potomkiem w linii bocznej Jana Czeczotta, przyjaciela Mickiewicza. Szkoły średnie rozpoczął w 5-em gimnazyum warszawskiem, skończył w Petersburgu. Tam też ukończył seminaryum duchowne i akademickie ze stopniem magistra św. teologii.

Przez rok wykładał język hebrajski w akademii petersburskiej, wskutek jednak zatargu z władzą jednej ze szkół rosyjskich, gdzie był prefektem i zabronił uczniom chodzić do cerkwi, został zesłany na trzyletni karny pobyt do klasztoru w Aglonie, koło Dynaburga. Tam nauczył się języka łotewskiego, i pomimo zakazu, spełniał dla łotyszów posługi religijne.

Po półtora roku pozwolił mu rząd wrócić. Był kolejno wikaryuszem w Smoleńsku i Rydze, proboszczem w Tule, w Kalwaryi pod Mińskiem i w samym Mińsku w parafii katedralnej.

Powołany powtórnie do akademii, objął katedrę hebrajszczyzny i jednocześnie wykładał Pismo św. w seminaryum peterskim.

Oddał się studyom biblijnym. Studyował w Monachium, Insbruku i w Rzymie, w „Instytucie biblijnym". Rok przebywał w Palestynie.

W r. 1909, towarzysząc X. biskupowi Cieplakowi w wizytacyi pasterskiej, przejechał Rosyę europejską, i Syberyę aż do Sachalinu włącznie.

W r. 1913 mianowany kanonikiem kapituły mohylowskiej, był w Petersburgu profesorem i inspektorem seminaryum i rektorem maltańskiego kościoła św. Jana. Redagował „Wiadomości archidyecezyalne" mohylowskie.

Na nowem tak odpowiedzialnem stanowisku, Stolica Apostolska postawiła męża, posiadającego wszystkie przymioty potrzebne do spełnienia ciężkich zadań, które na niego włożono.

Zniszczenie pamiątek historycznych na ziemiach Polski dotknęło nie tylko najbardziej kościoły, ale także piękne kaplice i krzyże przydrożne. To zniszczenie jest najbardziej widoczne w okolicach Tłustego. Jadąc gościńcem albo drogami polnemi, co krok widzi się uszkodzone krzyże przed kilkunastu miesiącami przez cofające się wojska muzułmańskie i tatarskie. Ramiona poorywane leżą z wizerunkiem Ukrzyżowanego u stóp fundamentu. Nader charakterystyczne starodawne napisy podstawowe, w języku przeważnie ruskim, lub mało gdzie łacińskim, bardzo uszkodzone zostały przez rękę wandalską niewiernych. W wielu miejscach figury świętych — wykonane ręką tubylczych kamieniarzy — z głowami poodrywanemi. One były celem ćwiczeń rozjuszonego żołdactwa tatarskiego walczącego w rosyjskiem wojsku. Kapliczki zupełnie zniszczone, bo w nich stały koniki tatarskie. Tylko mury zostały jako pamiątka. Krzyże drewniane zniknęły zupełnie w obrębie kilku mil w powiecie zaleszczyckim. W Czerwonogrodzie tylko sterczy pochylona olbrzymia kolumna kamienna, murowana, o bardzo zatartych napisach. Na folwarku parafialnym nie pozostał tam kamień na kamieniu z licznych zabudowań kamiennych gospodarskich. Nawet drzew nie szczędzono. Tylko ten świadek jedyny przetrwał. Wedle podań miejscowych parafian na miejscu tem pobiła hussarya polska Turków, a jednak ci muzułmanie, którzy takie zniszczenie tam wszędzie sprawili — zostawili tego jedynego świadka wandalizmu zajadłych innowierców. Wielka szkoda tych cennych zabytków rodzimych, bo one już na zawsze stracone. Tu na Podolu wiele — może więcej niż gdzie indziej — tych krzyżów, kapliczek i figur świętych uległo ruinie. Tylko św. Mikołaja kamienna, wielka statua we wsi Tłustem nie doznała żadnego uszkodzenia, a nawet — jak miejscowa ludność utrzymuje — cieszyła się ta figura wielką czcią ze strony wojsk russkich, więc i Tatarzy zostawili ją w spokoju.

Zaniedbanie wychowania dziatwy wiejskiej. — Ta wojna sprawiła na każdem polu wielkie spustoszenia, ale największa ruina, to ruina w sercach dziatwy, to zupełne zdziczenie, jakie tak jest dziś widoczne u tych podrostków wiejskich. Wiele się mówi i pisze o tem, ale naprawdę trudno coś na to poradzić. Nie tylko po miastach, ale jeszcze więcej po wsiach to się widzi. Szkoła dzisiaj w powiecie prawie nic nie pomaga. Jedynie jeszcze praca duszpasterska coś przeciwdziała w tym względzie. Regularna katechizacya, przeprowadzana sumiennie przez miejscowego proboszcza, przynosi pierwsze lekarstwo na to zło, które szczególnie wsie wschodniej Galicyi opanowało. Jak wielkie jest zdziczenie wśród dziatwy, tego najlepiej dowodzi, że żadne drzewo owocowe nie ostoi się bezpieczne przed wandalizmem tych malców, którzy tylko czyhają na łup ukradzionego owocu. Najgorszy przykład miała dziatwa ze strony Rosyan, dla których 7-me przykazanie nie istniało wogóle w praktyce. W szkole miałem sposobność przekonać się, że większość dzieci jest zepsuta pod względem moralnym. Zaniedbanie dziatwy — mimo gorliwej pracy duchowieństwa — przybrało zastraszające rozmiary, zwłaszcza w Galicyi wschodniej: na kresach. Przyczyny tego należy szukać przedewszystkiem w zaniedbaniu wychowania dzieci w domu. Rodzice bardziej może dbają dziś o krowę lub konia, z którego mają pożytek, niż o swoje dzieci. Ojcowie przeważnie na wojnie, matki zaś, idąc w pole na robotę, dzieci zostawiają w domu bez żadnej opieki. Zresztą nawet matka, dbająca o wychowanie jakiekolwiek swych dziatek, najczęściej jest wobec nich bezsilna zupełnie. Jakżeż temu zaradzić?

X. T. K.

Rekolekcye kapłańskie w N. Sączu. Ciężkie warunki życiowe obecnej doby wpływające fatalnie na różne pola działalności ludzkiej, oddziałują niepomyślnie i na rozwój zbiorowych rekolekcyj kapłańskich, wywołując w nich poważny a wcale nie pożądany zastój. Wprawdzie może nie wszędzie sprowadzają one pod tym względem jednakowo ujemny skutek, ale to pewne, że w każdej dyecezyi wyrządzają niemałą szkodę. Do niedawna bowiem rekolekcye wchodziły niemal stale w coroczny bilans życiowy kapłanów, obecnie zaś zostały niejako usunięte z porządku dziennnego. I tak np. w naszej dyecezyi tarnowskiej, która pierwej w dwóch centrach corocznie zbierała swoje duchowieństwo na wspólne ćwiczenia duchowne, od chwili wybuchu wojny zaledwie raz jedna część kleru mogła się zastosować do dawnego zwyczaju. A tu tymczasem zachodzi coraz gwałtowniejsza potrzeba tej strawy duchowej dla każdego kapłana, bo dzisiejsza zawierucha wojenna ze wszystkiemi swojemi zwyrodnieniami niespostrzeżenie wprowadza i w jego duszę mimowolny rozkład, który w miarę dłuższego trwania grozi poważnem niebezpieczeństwem.

To też dobrze zrobili XX. Jezuici w N. Sączu, że postanowili ułatwić księżom okolicznym odprawienie wspólnych rekolekcyi w bieżącym roku i w tym celu oddać im w lipcu do dyspozycyi swoje urocze zacisze klasztorne, o czem mieli uwiadomić jedynie blizkich znajomych drogą prywatną, a to zapewne z obawy, żeby zbyt liczny napływ uczestników nie spowodował za wielkich trudności aprowizacyjnych.

Projekt ten przyjęło duchowieństwo z prawdziwem zadowoleniem i pospieszyło tłumnie do XX. Jezuitów na odświeżenie i odmłodzenie ducha. Przybyło kilkudziesięciu księży. A napewno żaden z nich nie żałował, że tak uczynił. P. Bóg bowiem zdarzył, że wszyscy wyszli z tego bratniego zebrania duchowo bardzo podniesionymi. Bo nie wspominając już o znanej serdeczności gospodarzy, którzy mimo uciążliwych warunków żywnościowych, pogorszonych nie zapowiedzianą rekwizycyą bandytów noc-

nych, starali się według możności o dostateczne zaopatrzenie przybyłych gości — nauki rekolekcyjne wygłaszane przez X. Krokoszyńskiego, stworzyły między uczestnikami taką ciepłą atmosferę i wywołały taki miły nastrój, że z prawdziwym żalem przychodziło opuszczać to ustronie a wracać w tę szarzyznę życia, w której przyjdzie zmagać się z dawnymi trudami.

Dzięki za to niech będą zacnym organizatorom i przezacnemu Rekolektantowi, któremu życzymy dużo owoców na tej drodze wśród Konfratrów Królestwa Polskiego! *X.*

Zjednoczenie dobroczynności chrześcijańskiej prywatnej i publicznej we Lwowie, które w końcu ubiegłego roku powstało, zaznaczyło już swoją działalność wybitnie w kilku kierunkach. Przedewszystkiem za wielką zasługę tego Zjednoczenia należy uznać ujęcie całej akcyi „Dzieci na wieś“, która doprowadziła do wysyłki mnóstwa dzieci do kolonii wakacyjnych, a następnie utworzenie i utrzymywanie centralnego biura informacyjnego dobroczynności, udzielającego informacyi o osobach, korzystających z dobroczynności. W biurze tem dzielnie i z pełnem poświęceniem się pracują pp. Jadwiga Ostrowska, M. Grekowiczówna i M. Nachniewiczówna. Na czele „Zjednoczenia“ stoją pp. Bolesław Lewicki jako przewodniczący X. Dr. Szulc jako sekretarz.

Nieetykietalny nuncjusz i zgorszony sekretarz.

Wspomnienia z pobytu legata papieskiego w Polsce.

Przyjazd mgra Ratti do Warszawy przypomniał mi Pamiętniki historyczne Niemcewicza[1]), w których mowa także o przyjeździe do Króla Zygmunta III. specyalnego legata papieskiego, według pamiętnika sekretarza tego posła.

„W roku 1596 — pisze Niemcewicz w krótkiej przedmowie do tego pamiętnika — papież Klemens VIII, chcąc utworzyć ligę przeciw Turkom, ciężko dom rakuski gnębiącym, wysłał w poselstwie kardynała Henryka Gaetano, z zleceniem, użycia wszelkich sposobów, by Króla Zygmunta III i Rzeczpospolitą polską do ligi tej nakłonić. Sekretarz kardynała tego Gio Paulo Mugante, magister ceremonji, pisał porządny dyaryusz podróży i pobytu kardynała w Polsce. Z tego to dyaryusza przetłomaczyliśmy co ciekawego“. W przypisku zaś objaśnia Niemcewicz, że „generał Dąbrowski, dostawszy we Włoszech rękopismu tego, ofiarował go Wojewodzie S. Potockiemu, znajduje się teraz w bibliotece Wilanowskiey“.

Z pamiętników Mugantego widać, że ten sekretarz poselski był nie tylko drobiazgowym kronikarzem, nieraz aż nudnym, lecz i przesadnym ceremonjantem. Z szczególną lubością opisywał przyjęcia i uczty w Polsce, zwyczaje ówczesne modne polskie, zważał też ogromnie na przepisy etykietalne i jeśli ktoś nie stosował się do nich, surowo go osądzał a nawet upominał. Uwziął się pod tym względem specyalnie na ówczesnego nuncjusza papieskiego przy Królu Zygmuncie III, którym był mgr. Germanico Marchese Malaspina, człowiek, zdaje się, więcej naturalny, nie zważający zbytnio na etykietalne przepisy, czem się też pedant Mugante bardzo gorszył, dając temu upust w swych zapiskach.

Dla urozmaicenia poważnych szpalt „Gazety Kościelnej“, pozwoliłem sobie przytoczyć tu kilka fragmentów z tego pamiętnika, dotyczących właśnie owych przepisów etykietalnych, które rzucają pewne światło na ówczesne zwyczaje ceremonjalne, „zmartwienie“ zaś Mugantego rozweseli nieco umysł czytelnika, naturalnie bez zaprawki „Schadenfreude“.

[1]) Zbiór pamiętników historycznych o dawney Polsce z rękopisów tudzież dzieł w różnych językach o Polszcze wydanych oraz z listami oryginalnymi królów i znakomitych ludzi w kraju naszym — przez J. U. Niemcewicza w Warszawie 1822.

Kardynał Gaetano jechał do Warszawy przez Kraków, gdzie go w imieniu króla przywitał i gościł kardynał Radziwiłł. W kilka dni po przyjeździe do Krakowa, zjawił się w tem mieście nuncjusz i zajechał prosto do legata. Od tej pierwszej chwili miał z nim Mugante kłopot i zmartwienie.

„Na nieszczęście — zapisał wtedy — nie było mnie wtenczas (t. j. w czasie wizyty nuncjusza u kardynała) w pałacu, gdyż nuncjusz pokazał się w czapeczce, czego przez żaden żywy sposób czynić nie powinien w obecności kardynała-legata; nie mogłem go przestrzedz na świeżym razie, lecz nazajutrz rano pobiegłem do niego, ostrzegając go o błędzie i zaklinając (!), by tego więcej nie czynił. Nuncjusz przedstawił mi, że i w Niemczech pokazywał się w czapce, choć był tam legat, długoby było przytaczać wszystkie argumenta pomiędzy nami, tylem atoli dokazał, iż nuncjusz przyrzekł mi (!), iż w podobny błąd więcej nie wpadnie“.

Ale niestety zawiódł się skrupulatny ceremonjant, bo jak tylko legat do Warszawy przybył, a król wyjechał na jego spotkanie aż do Ujazdowa, skąd nastąpił w wielkiej paradzie wjazd do Warszawy, nuncjusz postąpił znowu według swego widzimisię, nad czem zgorszony sekretarz tak bolewa:

„Monsignor Malaspina, nuncjusz apostolski w Warszawie, pobiegł na koniu co prędzej z dygnitarzami dworu i ustawił się za kruciferem, utrzymując, że to było miejsce jego; wszelako podług przepisów ceremonjalnych, nikt za krzyżem jechać nie był powinien, tylko sam kardynał. Przestraszony (!) tym krokiem jego, podskoczyłem co prędzej ostrzedz go o tem, lecz nuncjusz uparł się przy swojem; strofowany był potem przez kardynała, że się wmieszał pomiędzy urzędników królewskich, że jechał za krzyżem, gdy powinność jego była jechać z prałatami za kardynałem. Nie mało się także zgorszono, że mgr. Malaspina, zamiast ubrać się w rokietę i długą suknię, przyjechał w krótkiej po kawalersku, lecz prałat ten wszystko podług swej głowy robił, nie mile nawet przyjmował przestrogi“.

I w kościele, zdaniem Mugantego, nuncjusz przepisów nie przestrzegał, co go jeszcze bardziej martwiło.

W niedzielę 20. września 1596 — pisze — był kardynał na mszy św. śpiewanej w kościele św. Jana. Uważałem za godne zastanowienia się, iż gdy nuncjusz Malaspina szedł za królem na kazanie, kazał kapelanowi swemu nieść ogon za sobą. Ostrzegałem, ażeby dał temu pokój, żadnemu bowiem prałatowi, cóż dopiero w obecności kardynała, nie wolno kazać sobie nosić ogona. Przedkładania moje nie pomogły, widziałem bowiem i później z niemałem zgorszeniem, iż nuncjusz ten i w pokojach swoich ogon za sobą nosić kazał“. Upomnienia „magistra ceremonii“ sprzykrzyły się widocznie nuncjuszowi, co widać z następujących ustępów pamiętnika:

„Co niedzielę proszony był kardynał na obiad do nuncjusza. Byli proszeni z kardynałem i inni prałaci, wielu z senatorów i urzędników, mnie nuncjusz nie prosił“.

Ale sekretarz Mugante miał zdolności niejednego dzisiejszego dziennikarza, który umie opisywać to, czego nie widział, a tak jakby widział, bo oto co pisze:

„Wiem jednak od obecnych, co się tam działo (t. j. na tym obiedzie). Bankiet był przepyszny, nuncyusz jako gospodarz, siedział na ostatniem miejscu pośród prałatów, gdy w pół obiadu wstał z miejsca i nalawszy potężny kielich winem, zachowując zwyczaje polskie, i chcąc się Polakom podobać, poszedł na wyższe miejsce, gdzie siedział legat — i tam kielich ten za zdrowie Ojca św., potem za zdrowie kardynała wypił. Nie podobało się to prałatom włoskim, sprawiedliwie mniemali oni, iż nie było rzeczą przystojną dla ministra papieskiego, naśladowanie zdrożnego zwyczaju, zachęcającego Polaków do trwania w nim“.

Z okazyi przyjęcia u króla, zanotował Mugante takie wspomnienia:

„Szemrano u dworu, że nuncjusz podał królowi listę prałatów i wyznaczył miejsca, na których mieli siedzieć, uchybiając niejednemu. Król żądał, by nuncjusz siedział na czele stołu prałatów, coby było nierównie przyzwoiciej, ale nuncjusz chciał się koniecznie widzieć blizkim tronu i kardynała. Nie podobało się także prałatom, że nuncjusz siedział u stołu bez rokiety, gdy powinien był, jak drudzy prałaci, mieć płaszczyk swój na rokiecie. Nakoniec gorszono się, widząc nuncjusza wstawającego i zdejmują-

cego czapeczkę, ilerazy król pił, gdyż jeśli to zwykli czynic Polacy, czynią to przez uszanowanie dla Pana swego, lecz nuncjusz papieski powinien był zachować więcej powagi".

Musiały się te uwagi i upomnienia sprzykrzyć nuncyuszowi tak dalece, że uznał za stosowne wyprosić je sobie stanowczo. Z okazyi uroczystego nabożeństwa w czasie chrztu córki królewskiej Katarzyny, zapisał Mugante między innemi i takie przykre dla niego wspomnienia: .

„Przy końcu dał kardynał — legat błogosławieństwo ludowi całemu — i tu nuncjusz Malaspina znów się pomylił, w czasie bowiem benedykcyi, zamiast wstać i obrócić się twarzą ku kardynałowi, klęczał przed ołtarzem jak wprzódy. Jam go już nie ostrzegał i nie chciałem się w to mieszać, zwłaszcza gdy mi niedawno powiedział, iż nie potrzebuje moich rad i ma od tego swoich kapelanów".

To też zgorszony i biedny Mugante nie upominał więcej nuncyusza, ale w pamiętniku swym, w którym wiernie i naiwnie nieraz wszystko zapisywał, wylewał dalej swe żale i zmartwienia z powodu nieetykietalności bezceremonialnego nuncyusza. Czyta je się z dyskretnym uśmiechem, lecz i nie bez pewnego współczucia dla pilnego i sumiennego kronikarza. *Reflex.*

Z mowy Leona hr. Pinińskiego

wygłoszonej na posiedzeniu Izby Panów d. 20 lipca br.

Sądzimy, że warto przytoczyć tu kilka ustępów z tej mowy, a mianowicie wyborne uwagi o „pokoju chlebowym" Czernina, o sprawie chełmskiej i o projekcie podziału Galicyi.

„Ten pokój chlebowy jest mojem zdaniem istnym „lucus a non lucendo": o pokoju słyszy się mało, o chlebie jeszcze mniej. Obiecywano sobie olbrzymie zapasy z Ukrainy. Słynny przez całych 28 godzin p. Sewriuk, który był tu, miał nam przywieźć tyle a tyle pszenicy i innych artykułów, tak, że w Wiedniu zapanowało przekonanie, iż poprostu opływać będziemy w środki żywności. Ale rozczarowano się bardzo rychło. Ani dziesiąta część, może nawet i nie setna z tego, czego spodziewano się, nie nadeszła, a to, co się dostało, czy mamy pokojowi brzeskiemu do zawdzięczenia?

Bez pokoju brzeskiego, bez oburzającego poprostu ustanowienia granic co do Chełmszczyzny, można było nierównie więcej dostać, niż to, co otrzymano zapomocą pokoju brzeskiego.

Chciałbym, by hr. Czernin zapewnił mnie pod słowem honoru: Czy dostał choćby wór pszenicy za odstąpienie Chełmu? Ani jednego nie dostał. Po pierwsze: ci panowie, którym hr. Czernin chciał podarować Chełmszczyznę, sami wcale nie mieli pszenicy, — a o tem powinien był hrabia wiedzieć. Zupełnie pojmuję, że zamówiono sobie tzw. ukraińską delegacyę do Brześcia. Całkiem słusznie postarano się, by bolszewikom przeciwstawić jakąś inną deputacyę. Usprawiedliwioną jest też dążność do tego, by Rosyę rozszczepić na Rosyę północną i Rosyę południową, której obecnie nadano, lub też która sama sobie nadała nazwę Ukrainy. Ale przypuszczać, że tych kilku etatystów, których sobie zamówiono, będą cokolwiek mieli — pardon! Była to naiwność, której nie można było spodziewać się po ministrze. My Polacy doskonale wiedzieliśmy, że pp. Sewriuk i inni, którzy przy tem byli, nie mają ani ziarenka pszenicy do rozporządzenia, a jednak rzekomo udzielono im wszystkich możliwych koncesyi co do granic w sprawie owych zapasów, którymi mieli uszczęśliwić Austryę, a które, gdy całkiem zapomniano, że istnieje jakiś p. Sewriuk i tow., dopiero bardzo drogo kupować, względnie przez wojsko rekwirować trzeba było na Ukrainie i td. (Hr. Ottokar Czernin: Ekscelencyo, koncesya co do Chełmu na tem polega, że Rusinów traktowało się równorzędnie!) Wiceprezes ks. Lobkowitz prosi, „by nie przerywano mówcy".

Hr. Piniński: Tak się rzecz nie ma. To tylko dowód, Ekscelencyo, że ciągle jeszcze nie znasz Pan stosunków chełmskich, co zresztą całkiem pojmuję, gdyż nie informowałeś się w tej sprawie nigdy u ludzi myślących objektywnie, a zwłaszcza u Polaków — nigdy!

A teraz kwestja: Czy hr. Czernin złożył jakieś przyrzeczenie, którego nie dotrzymał potem. Tak powiedział mój przyjaciel Starzyński i wbrew energicznemu zaprzeczeniu hr. Czernina ja utrzymuję to samo. Hr. Czernin nieraz rozmawiał z nami o tem, ze mną także, iż jego zdaniem Królestwo Kongresowe winno być złączone z Galicyą ku ziszczeniu tzw. austro-polskiego rozwiązania. Czyż hr. Czernin nie wiedział, że Chełmszczyzna należy do Polski Kongresowej? W takim razie zasługuje rzeczywiście na usprawiedliwienie. Ale, moi panowie, minister spraw zagranicznych, który nie wie, iż rzeka Bug tworzyła granicę Królestwa Polskiego Kongresowego, ten chyba nie wiele wogóle wie z historji i geografji.

Co do koncesji dla Ukraińców uczynionej w pokoju brzeskim, to sąd o niej scharakteryzuję następująco: wedle mego zdania hr. Czernin wywołał nią zupełnie słuszne oburzenie u Polaków. Dokładamy usilnych starań, by owe najzupełniej usprawiedliwione oburzenie zwracało się przeciwko członkom rządu i mam nadzieję, że ono istotnie zwraca się przeciwko członkom rządu, względnie przeciwko b. członkom rządu, a nie przeciw państwu. Że jednak hr. Czernin wywołanym przez to nastrojem nadzwyczajnie wiele szkody sprawił, nietylko Polakom, lecz także monarchji austro-węgierskiej, to nie podlega żadnej wątpliwości.

Dla mnie rezultat przedstawia się następująco: Przez takie określenie granic J. E. hr. Czernin bardzo ważne interesy państwowe, bardzo ważne interesy nietylko Polaków, lecz także całej monarchji sprzedał za misę soczewicy, i to za urojoną misę soczewicy (Wesołość), której nie dostał i o której powinien był wiedzieć, że jej nie dostanie.

A teraz jeszcze kilka uwag o wersyi co do jakiegoś projektu podziału Galicyi. Nie wiem, jak ten projekt opiewa, ani czy wogóle istnieje jakiś podobny projekt; wszystko to osłania tajemnica; ale muszę wierzyć, że coś unosi się w powietrzu, ponieważ wersyi tej w najwyższym stopniu niepokojącej Polaków, wcale nie zaprzeczono. Nie wiem, czy ci panowie, którzy knują tego rodzaju plany, wiedzą, co w tem tkwi na dole i jakie to pociągnęłoby za sobą skutki. J. E. bar. Plener — mówią mi — wyłuszczył dzisiaj tę sprawę, przyczem oświadczył się przeciw wszelkim pomysłom podzielenia Galicyi, a to przecież wytrawny polityk: on wie z polityki nierównie więcej niżli ci panowie, którzy lansowali ową ideę.

Twierdzę, że panowie, którzy z tak lekkiem sercem wytaczają całą sprawę Galicyi, nie mają jasnego pojęcia, co to znaczy i jak wygląda ta wschodnia Galicya. Jakto? Więc myśli się o zruszczeniu Lwowa? A wiecie panowie, co to Lwów? Jest to nawskróś polsko-narodowe miasto, w którem dziewięć dziesiątych ludności czują po polsku i to gorąco po polsku. Aby zruszczyć Lwów, trzebaby zgładzić dziewięć dziesiątych ogólnej liczby mieszkańców. Jest to zadanie, które nawet dla entuzyasty „in puncto" szubienic z drugiej Izby, dla p. Heinego byłoby za ciężkie. A w innych miastach Galicyi wschodniej rzeczy stoją podobnie. Co prawda, może dla tych panów wszystko to jest rzeczą nieznaną. Jeden z panów powiedział mi — proszę wybaczyć, że to tutaj poruszam — że mówił, czy też zaczął mówić raz z hr. Ottokarem Czerninem o stosunkach narodowościowych we Lwowie, na co Ekscelencya zauważył: „Ach mój Boże, te szczególiki!".

Ale to nie są żadne szczególiki, to jest coś nierównie ważniejszego i zwracam się do niemieckich polityków i zapytuję: Co powiedzielibyście, moi panowie, gdyby nagle któryś szef gabinetu bez wiedzy panów i za ich plecami nosił się z planem odstąpienia Gracu lub choćby tylko Celowca Słoweńcom? Przyjęliby to także całkiem spokojnie i uznaliby, że to przedmiot do dyskusyi równie dobry, jak każdy inny? W Galicyi przecież bardzo mało jest okolic, gdzie Rusini znajdowaliby się w przeważającej większości. W niektórych powiatach Galicyi wschodniej, nawet w posuniętych najdalej na wschód, znajdują się Polacy nawet w większości — w innych znowu powiatach tworzą częstokroć $^{1}/_{4}$ lub więcej w ogólnej liczbie ludności.

Co do świadczeń podatkowych zaś, to podatki płacone przez Rusinów, czy też jak to się powiada, Ukraińców galicyjskich — nazwa „Ukrainiec" oznacza także stronnictwo, a nie narodowość, przynajmniej w Galicyi — otóż podatki płacone przez Ukraińców w całej Galicyi wynoszą zaledwie, o ile to sam obliczyć mogę, 17 do 18 prc.

Korespondencya redakcyi.

Jesteśmy niestety zmuszeni wydawać odtąd „Gazetę Kościelną“ na papierze tańszym **i podwyższyć przedpłatę roczną o dziesięć Kor.** W sprawie tej — bardzo dla nas przykrej — zamieścimy w numerze następnym artykuł osobny. Prosimy zalegających z przedpłatą uwzględnić także podwyżkę prenumeraty.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Prezentę od ck. Namiestnictwa otrzymali X. Antoni Skalski, prob. i dziekan w Haliczu, na prob. św. Maryi Magdaleny we Lwowie, a X. Wincenty Rokicki, senior wikarych przy bazylice katedr., na prob. św. Anny tamże.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77